W numerze:

JACHSZORONI — Migawki historyczno - literackie (str. 3)
L. ŁAWROWSKI — Nakręcamy film „Romeo i Julia". (str. 3)
ZDZISŁAW FURMAN — Źróbcie byle co, byle tanio — głos w dyskusji o plastyce rzeszowskiej (str. 3)
TADEUSZ OSTROWSKI — Ciekawe odkrycie naukowe na grodzisku w Wietrznie - Bóbrce (str. 2)
Tu przypiął, tam przyłatał (str. 4)

Rok V Rzeszów, 18. 9. 1954 r. Nr 34 (233)

Nowiny Tygodnia

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich"

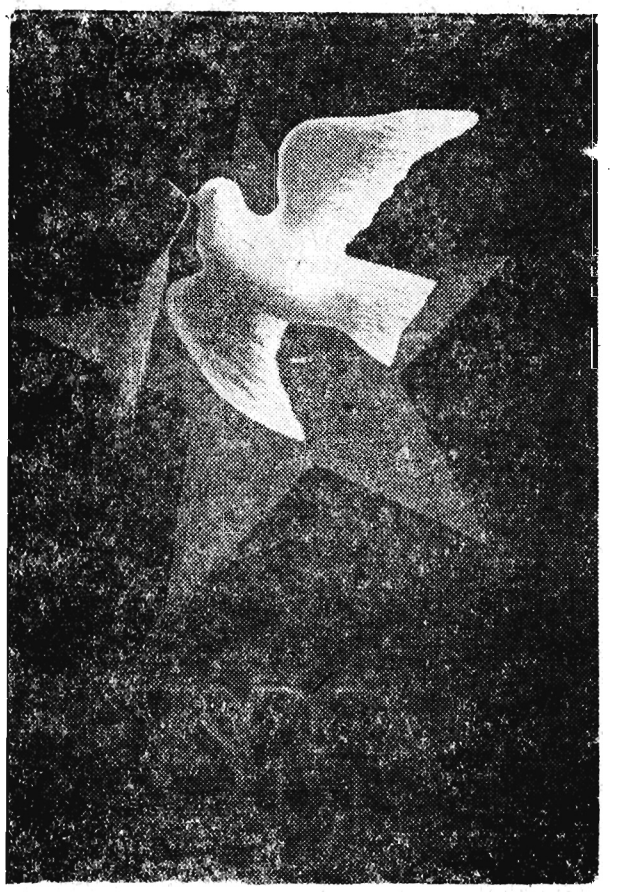

Plakat Tadeusza Trepłowskiego na Miesiąc Pogłębienia Przyjaźni Polsko - Radzieckiej

Fot. — CAF

Augustyn Ciułik

OŚWIATA I NAUCZYCIELSTWO OKRESU MIĘDZYWOJENNEGO

Aby zdać sobie sprawę, jakie wielkie przeobrażenia i zmiany zaszły w dziedzinie szkolnictwa w okresie 10-lecia władzy ludowej, należy cofnąć się myślą wstecz do czasu międzywojennego.

Ówcześni władcy Polski, którzy na wyzysku i ucisku mas pracujących opierali swoje istnienie, zdawali sobie sprawę, że tylko drogą ciemnoty i ogłupiania mogą podporządkować sobie ludzi pracy i na tej podstawie przedłużyć swoje panowanie.

Stąd też począwszy od roku 1918, poprzez cały okres międzywojenny szkolnictwo nasze znajdowało się w stanie opłakanym. Faktów zaniedbania szkolnictwa — traktowanego po macoszemu — nie można było ukryć przed opinią publiczną. Tej sytuacji nie byli w stanie przemilczeć nawet ci, którzy w swym ręku dzierżyli władzę. Ówczesny pisarz burżuazyjny, Władysław Grabski, analizując w swej pracy stan szkolnictwa polskiego na wsi, pisze:

„Nasza szkoła wiejska mieści się po tak nędznych chałupach i nauczanie odbywa się w tak dusznych i niehigienicznych pomieszczeniach, iż tego głównego wpływu gospodarczego jaki szkoła powinna wywierać, mianowicie podniesienia odczucia potrzeby kultury opartej na porządku, czystości i systematyczności ona dawać nie może, nie mówiąc o tym, że nauczanie w warunkach zbyt niehigienicznych jest o wiele mniej skuteczne niż w warunkach normalnych" („Kultura wsi polskiej i nauczanie powszechne" W-wa 1929 r. str. 8).

Przyglądnijmy się teraz jak traktowano w tych szkołach dzieci, jaką nauką ich karmiono i jak wychowywano, aby uczynić z nich bezwolne narzędzie kapitalistów i obszarników.

Reżim burżuazyjny chętnie widział w szeregach nauczycieli —ludzi, którzy w pracy wychowawczej stosowali średniowieczne metody nauczania. Od tych metod wychowawczych odcinała się zdrowa i postępowa część nauczycielstwa. Niemniej jednak znajdowały się jednostki pośród nauczycieli, które wiernie spełniając odgórne zalecenia władz szkolnych stosowały wobec dzieci kary cielesne. Do takich należał kierownik szkoły w Wójtowej pow. gorlickiego, Stanisław Wójtalewicz. Utrzymywał on w szkole kapralską dyscyplinę, w imię której za lada przewinienie wymierzał 25 rózg, a często też zamykał dzieci po nauce w klasie szkolnej i częstokroć o nich zapominał. Wójtalewicz był synem ekonoma dworskiego i stosował wobec dzieci te same metody, co jego ojciec w stosunku do służby dworskiej.

W szkole podstawowej na terenie Łodzi, nauczyciel Marklein spowodował śmierć 11-letniej dziewczynki Marii Bartczak. Uchwyciwszy dziewczynę za kark podniósł ją do góry i po kilkakrotnych potrząśnięciach, spowodował nadwerężenie jej kręgów — dziecko zmarło. Na odbytej rozprawie sądowej w czerwcu 1922 roku, sąd łódzki uniewinnił

nauczyciela mordercę. Szerszy opis tej rozprawy znajdujemy w „Głosie Polskim" z dnia 24 czerwca 1922 roku.

Te metody wychowania zgadzały się z odpowiednio spreparowaną „wiedzą". Z dziedziny np. historii tzw. ojczystej wpajano w uczniów podziw dla czynów wojennych „przodków", wzbudzano w uczniach odrazę do wszelkich powstań chłopskich ruchów mieszczańskich, porywów wolnościowych. Szkoła miała za zadanie rozwinąć w uczniach nienawiść narodową, nauczyć ich prześladować mniejszości narodowe i wyznaniowe, zaszczepić szowinizm, przygotować w ten sposób grunt, na którym bujnie plenić się będą wszelkie apetyty imperialistyczne. W tym celu wykorzystywano nawet lekcje śpiewu, ucząc takich pieśni, jak: „Hej kto Polak na bagnety", „Jak to na wojence ładnie" itp., które miały za zadanie wszczepić w ucznia kult szabli i pięści oraz wzbudzić entuzjam do zaborczych wojen i awanturnictwa w imię interesów klas posiadających.

O metodzie takiego wychowania świadczą wymownie nie tylko głosy tych, którzy uczyli się w tych szkołach, ale także zachowane podręczniki szkolne, jak też czasopisma, które krytycznie ustosunkowywały się do pracy przedwrześniowej szkoły.

Dwutygodnik „Kultura Robotnicza" z dnia 16 września 1922 roku pisze:

„W podręcznikach naszych roi się obecnie od różnych opowieści legionowych, życiorysów Piłsudskiego, świętych Jadwig, Kazimierzów i Kunegund. Wiedzą panowie kapitaliści i trzymający się pańskiej klamki oświatowcy dla czego takie a nie inne programy wyznaczają szkołom elementarnym. Czy to religia, czy historia, czy wreszcie geografia, z której wprawdzie dziecko robotnicze dowie się o bogactwach kopalnianych Polski, o przemyśle i rolnictwie w Polsce, ale nie dowie się nic ani o doli górnika w Dąbrowie, ani o życiu tkacza w Łodzi, ani o losie parobka u jaśnie pana — wszystko zmierza do jednego celu".

Podczas gdy dziecko robotnika czy chłopa kończyło swą naukę przeważnie w jedno- lub dwu-klasowej szkole elementarnej, syn panicza kształcił się nadal, zdobywał wiedzę, która zapewniała mu miejsce w klasie posiadającej.

Ten sam cel stawiały sobie sanacyjne uniwersytety i politechniki. Z nich wychodzili prawnicy, sędziowie, urzędnicy, najżarliwsi obrońcy burżuazyjnego „ładu i porządku".

Rząd burżuazyjny ograniczając oświatę dla mas pracujących, wytwarzał takie warunki nauczycielstwu, że nie było ono w stanie spełnić zadań — wychowania młodzieży na światłych i pełnowartościowych obywateli. Stosowany ucisk ekonomiczny i polityczny zmuszał często nauczycieli do porzucenia swego zawodu. Odzwierciedlenie tych stosunków znajdujemy w „Kulturze Robotniczej" z dnia 25 listopada 1922 r. W artykule pt.: „Współczesne metody wychowawcze w naszych szkołach powszechnych":

„Nauczyciel jest zły, bo w dzisiejszych warunkach inny być nie może. Mało tego, że każą mu uczyć w przepełnionych klasach, że nie dają mu pomocy szkolnych, że utrudniają mu wszelką własną inicjatywę. Czynniki miarodajne robią coś stokroć gorszego: naznaczają tak niską pensję nauczycielowi, że kto może ucieka z posady. Jeden zakłada restaurację, inny wraca do rodziców na wieś i uprawia rolę, nauczycielka rzuca posadę dla magazynu kapeluszy lub biura handlowego — toć każdy chleb lepszy od nauczycielskiego głodowania. Ludzie o wyższych kwalifikacjach tłumnie uciekają do szkół średnich, gdzie praca ich jest przeciętnie opłacana trzy razy lepiej. Wśród nauczycieli elementarnych zostają wybierki od niedojdy, co się już nigdzie nie nadają".

Była to celowa robota ówczesnych władz szkolnych, aby usunąć spośród nauczycieli element wykształcony, samodzielny, twórczy.

Mijały lata. Następowały po sobie kolejno rządy Moraczewskiego, Witosa i wreszcie po przewrocie majowym rząd Piłsudskiego.

Nie przynosiły one żadnych zmian na lepsze dla nauczycielstwa, lecz przeciwnie — nauczycielstwo ze strony swoich władz doznawało coraz większego poniżenia.

Nadeszło 10-lecie rządów burżuazyjnych w Polsce. W związku z 10-leciem państwa polskiego Zw. Zaw. Nauczycieli Szkół Średnich wydał broszurę pt. „Pokłosie pracy oświatowej w latach 1880 — 1928", która wskazuje na ponury bilans 10-lecia szkolnictwa polskiego. Na str. 81—82 czytamy:

„Nauczyciel nie stoi dziś na świeczniku społecznym, zdarty z piedestału, jest pomiatany przez złośliwych przełożonych zwyczajnie z powodów politycznych i skrzywdzony przez ustawy. Nędza nauczyciela zwiększała się stopniowo od czasów Witosa i Grabskiego, był to wynik ogólnie bankrutującej polityki endeckiej".

Od czasu przewrotu majowego nauczycielstwo dotknął szereg nowych ciosów, jak: okólniki o praktykach religijnych i zajęciach ubocznych — pierwszy narusza konstytucję, drugi odbiera nauczycielowi możność uczciwego zarobkowania, skazując go na nędzę materialną.

Od tego czasu, w związku z narastającym kryzysem ekonomicznym, bezrobociem i nędzą mas pracujących, sytuacja materialna nauczycieli rokrocznie się pogarszała.

Analizując rozpaczliwą sytuację nauczycielstwa polskiego pod rządami sanacji „Głos Nauczycielski" w nr. 5 z dnia 6 października 1935 roku pisze:

„Nigdy nasze życie nie było takie smutne, ciężkie, niepewne, jak dziś. Musze stwierdzić, że nawet za czasów zaborczych nie był nauczyciel tak niepewny jutra, jak dziś w odrodzonej ojczyźnie, o którą walczył z zaborcami".

I dalej:

„Jedni skarżą na drugich. Mający „plecy są postrachem dla kolegów żyjących bez „pleców". Ten, który posiada pewne poczucie sprawiedliwości, honoru osobistego, dużo uczciwości i sumienności, w podjętej przez siebie pracy wreszcie umiłowanie swego zawodu—czuje się jak w kleszczach. Ludzie bez „pleców" silniejsi na umyśle i kręgosłupie wędrują po całej Polsce z jednych kresów na drugie, słabsi szukają „pleców" u tych, którzy mają je u innych „wyżej wysadzonych". W takim chaosie nauczyciel intensywnie pracować nie może".

— Oto dowód, na jakie szykany narażeni byli postępowi nauczyciele w związku z faszyzacją szkolnictwa polskiego, jak narastała fala bezrobocia wśród nauczycieli, którzy w beznadziejnej wędrówce za pracą podzielali los robotników skazanych na poniewierkę i nędzę.

Tysiące nauczycieli nie otrzymało wcale zatrudnienia. W naszym województwie, w samym tylko powiecie krośnieńskim około 30 nauczycieli nie znalazło pracy.

Taka sama sytuacja była w innych powiatach. Podobny los spotkał nauczycieli z wyższym wykształceniem, jak Franciszka Marmuźniaka z Klęczan pow. gorlickiego, Mieczysława Bombę z Budziwoja pow. rzeszowskiego, Józefa Pohorskiego z Sanoka itd.

Bezrobocie nauczycieli spowodowane było ograniczaniem i zmniejszaniem wydatków Skarbu Państwa na cele oświatowe. Jeżeli jeszcze w roku 1929/30 budżet oświatowy państwa wyrażał się w sumie 450.200.000 zł, to w roku 1934/35 obniżony został do 316.400.000 złotych.

Oto wymowne fakty obrazujące stosunek rządów sanacyjnych do oświaty i nauczycielstwa w Polsce przedwrześniowej.

Krośnieński zespół teatralny im. Ludwika Solskiego

W dniu 10 bm. mistrza Ludwika Solskiego odwiedziła delegacja zespołu teatralnego przy Spółdzielni Usług Różnych „Przodownik" w Krośnie, prosząc o przyjęcie protektoratu i o zezwolenie na nadanie zespołowi jego imienia.

Ludwik Solski po serdecznym przyjęciu delegacji wyraził zgodę na jej prośbę i złożył zespół wiele życzenia wielkich osiągnięć w jego pracy.

S. M. Gorodicki

POLSKA

Siostro nieznana, ale bliska,
Dawno już ciebie pokochałem.
Rozwidnia polskie płomienisko
Rówieśną łuną zachód cały.

Już znicza słowiańskiego blask!
— Ledwie zakwitłe — świat olśniły.
Już słychać w głębi cisz słowiańskich,
Jak wzbiera wrzenie przyszłej siły.

Gdzie poryw górny — tam jest Polak,
Gdzie nurt głęboki — — tam Rosjanin.
Lecz im jednaka w dziejach dola:
Gromowym łamać mrok łyskaniem!

O strzało Słowian. Polsko! Siostro!
— Oto już widzę łuk napięty,
Kołczan, pocisków pełen ostrych,
I ramię w gniewie wyciągnięte.

O Polsko. Jakże mi jest bliski
Żarliwy ogień twoich marzeń
I wierność losom twym ognistym,
Co zginąć — lub zwyciężyć każe.

Tłum. Jerzy Pomianowski.

W. M. Sojanom

WARSZAWA

Jest most przez Wisłę na pontonach,
Nad nim się sączy blask zielony,
W przedziwnej ciszy i we mgłach,
Ogniem zachodu opalony,
Często powraca w moich snach.

Wolno kołysze się na pianach,
Na wodach mrocznych, ołowianych
Most pontonowy, w wieczór każdy
W zachodnim gorzkim wietrze gwiazdy
Błyskają modre i na brzegu
Biegną ogniki przez przewody
I warty nieruchome strzegą
Przyczółka u wiślanej wody.

Wygnańców dzisiaj ścieżką mglistą
Zza Szprewy przyciągnęły tłumy,
Żeby na niebie twym, ojczyzno,
Dogasające ujrzeć łuny.

Przez ogród na nadrzecznym stoku,
Dwiema drogami aż po kres,
Gdzie przewoźnicy drzemią w mroku,
W milczeniu — ciężkim, wolnym krokiem
Zdążają ku alei łez.

Mijają na rogatkach straże,
A z klonów pada pył złotawy,
I rytmem serca bije w twarze
Popiół rumowisk, proch Warszawy.

Dziewczyna szła wygnańców drogą:
We łzach skłoniła na dół głowę,
Nie wierzyłbym, że rysy mogą
Być tak szlachetne i surowe.

I nagle zdała mi się sama
Jak jakaś z dawnej baśni panna
Ze staroświeckich wierszy biela,
Promienną wyszła opasana,
Ponad pienistych fal topielą.

Wiedziałem że już nigdy więcej,
Kiedy na zachód szedłem z wojskiem,
Nie spojrzę w oczy jej dziewczęce;
Była jak postać samej Polski.

Na gruzach miasta długo stała.
Wieczorem, biała i wyniosła,
I wrzosem suchym mi pachniała
Spóźniona nadwiślańska wiosna.

Tłum. Anna Kamieńska.

Franciszek Błoński

...WRAZ Z ŻYCZENIAMI DLĄ „NOWIN"

(GŁOS W DYSKUSJI)

Nasz wojewódzki dziennik ma już za sobą 5-letni okres rozwoju. Właśnie minęło 5 lat, gdy dnia 15 września 1949 roku wyszedł pierwszy numer „Nowin Rzeszowskich". Pierwszy numer tygodniowego dodatku „Nowiny Tygodnia", ukazał się dnia 24 czerwca 1950 roku.

Wspominając o tym, trzeba podkreślić, że publicystyczne artykuły o regionalnej tematyce zamieszczone w „Nowinach" od początku mają nieprzemijającą wartość. Dziś przy pisaniu historii 10-lecia Polski Ludowej, służą one nieraz jako cenny materiał do zobrazowania naszych osiągnięć w tym okresie.

Niemniej jednak, gdy idzie o aktualność i rozmaitość bieżącej tematyki, z radością należy powitać dyskusję, jaka rozwinęła się ostatnio na temat treści tygodniowego dodatku „Nowin Rzeszowskich".

W otwierającym tę dyskusję artykule, tow. Grabowski zachęca do poszukiwań nowych tematów, do rozszerzania kręgu piszących i wzywa szeroki ogół czytelników do wypowiadania się w tej sprawie.

Postulat ten jest bezspornie słuszny i doniosły, a ci, których wypowiedzi zostały już wydrukowane w „Nowinach Tygodnia", starali się uzupełnić uwagi tow. Grabowskiego, pogłębić je, określając dokładniej, jaki powinien być i co powinien zawierać ten tygodniowy dodatek.

Wiele ciekawych uwag na temat podobnych dodatków, ukazujących się w innych miastach wojewódzkich, można było przeczytać w „Przeglądzie Kulturalnym" (Nr 34) w tydzień później po artykule tow. Grabowskiego. Były to rozważania B. Bartoszewicza pt. „Czytając dodatki społeczno-kulturalne...".

Pierwszy numer „Nowin Tygodnia"

Z tego, co dowiedzieliśmy się tam na temat dodatku kulturalnego „Gazety Białostockiej" czy kieleckiego „Słowa Ludu" lub stalinogrodzkiej „Trybuny Robotniczej" można wysnuć wniosek, że dodatek naszych „Nowin Rzeszowskich" w dużym stopniu spełnia te postulaty, jakie autor stawia pod adresem tamtych pism.

Wysuwającym się na czoło zadaniem dodatku jest, aby był on swą treścią — podobnie jak cała gazeta wojewódzka — najściślej związany z terenem, dla którego jest przeznaczony.

Co powinno być treścią dodatku? Najogólniej powiedziawszy: problematyka kulturalna. A więc powinny tu być omawiane i postępowe tradycje regionu i zagadnienia upowszechnienia kultury wśród ludności i wydarzenia w życiu kulturalnym województwa. Z tym zastrzeżeniem, że gdy sprawy te są i powinny być również uwzględniane doraźnie w codziennych wydaniach pisma, to w „dodatku" jest miejsce na szersze omówienie zagadnień kulturalnych, na stawianie problemów".

Czy mają się tu znaleźć także literackie próby prozy i poezji? Oczywiście, że tak, zwłaszcza gdy pochodzą one od miejscowych autorów i świadczą o budzących się w naszym środowisku talentach pisarskich.

Tu nasuwa się nam pytanie innej natury. Mianowicie, czy dodatek w takiej objętości 4 kolumn, jak dotychczas, zdoła pomieścić ten cały materiał, który w wyniku tej dyskusji i zachęty będzie niewątpliwie napływał do redakcji.

Przecież ów znany dawniej, a nieszczęsny „kosz redakcyjny", do którego będący na usługach burżuazyjnej prasy, redaktorzy odrzucali wszystko, co im nie dogadzało, nie troszcząc się zupełnie o autora — dziś na szczęście nie istnieje w naszej prasie. Dziś redakcja z radością wita każdego nowego autora spoza grona swoich stałych pracowników i jeżeli zachodzi tego potrzeba, to redakcja uczy go, pomaga mu i zachęca, by pisał.

Dlatego też — moim zdaniem — przy większej ilości materiału dostarczonego od pozaredakcyjnych autorów, gdy zaistnieje potrzeba, należałoby wydawać dodatek o większej objętości, albo dodatek specjalny, poświęcony np. teatrowi, świetlicom itp., a nie odkładać dobrych rzeczy tak długo „na później", aż w końcu sama redakcja o nich zapomni, a autor beznadziejnie czekając, zniechęci się do pisania.

Taki szeroki aktyw autorów spoza redakcji, który nie powinien być zamkniętą kartą, a wręcz przeciwnie winien stanowić stale rosnący, żywotny zespół, niewątpliwie może poważnie przyczynić się do podniesienia wartości tygodniowego dodatku gazety na coraz wyższy poziom.

Idąc za niedoścignionym wzorem prasy radzieckiej, trzeba abyśmy troszcząc się o autorów, dbali również o czytelników, abyśmy wiedzieli, co czytelnicy mówią na temat prasy.

I właśnie do tego czytelnika apeluje w swym artykule tow. Grabowski:

„Sądzę, że czytelnicy wypowiedzą się na łamach „Nowin Rzeszowskich" o swojej gazecie, a cenne słowa krytyki oddolnej staną się pomocą w dalszej pracy redakcji naszego pisma".

Otóż my wiemy, że szeroki ogół czytelników wypowiada się na ten temat. Słyszy się nieraz z ust poszczególnych znajomych słowa szczerego uznania, czy też surowej krytyki, ale gdy idzie o wypowiedź pisemną, to jest o nią trudniej.

Ludzie nie mający „zacięcia" względnie sposobności do pisania, nie wezmą udziału w tej dyskusji, która toczy się na łamach gazety, ale natomiast chętniej wypowiedzieliby się np. na zebraniu dyskusyjnym. Czy nie należałoby więc zorganizować bodaj kilka wieczorów dyskusyjnych na ten temat, by usłyszeć zdanie tych właśnie czytelników i przy tej sposobności niejednego z nich zachęcić do pisania. Tego rodzaju próby były już robione i dawały pomyślne rezultaty.

Te, niektóre tylko myśli, jakie nasunęły mi się w związku z pożyteczną dyskusją na temat „Nowin Tygodnia", łączę z życzeniami dalszej owocnej pracy z okazji 5-lecia „Nowin Rzeszowskich".

Po premierze „Sprawy rodzinnej" w Przemyślu

Przed paroma dniami teatr „Fredreum" w Przemyślu wystąpił z premierą sztuki Jerzego Lutowskiego pt. „Sprawa rodzinna". Autor w swej sztuce na przykładzie rodziny warszawskiego robotnika Kamińskiego ukazuje głębokie przemiany, jakie dokonują się w psychice ludzi pod wpływem otaczającej ich rzeczywistości. Wskazują w jak skomplikowany nieraz sposób odbywa się rozwój nowego człowieka, mający na swej drodze do pokonania trudności rozmaitego rodzaju i różnorodnego ciężaru gatunkowego.

Życie rodzinne Kamińskich jest bardzo bogate i różnorodne, składa się ze spraw wielkich i małych, których suma daje typowy obraz życia rodziny robotniczej. Autor śmiało używa czasem mocniejszych barw w kreśleniu obrazu przedstawianego przezeń środowiska, chcąc wywołać tym większe wrażenie prawdy i realistycznej wierności. Postawiony problem racjonalizatorstwa jest rzeczywiście typowy dla życia w naszej obecnej rzeczywistości. Chciałoby się rzec, że stanowi jeden z symbolów tego nowego, które dokonuje się wokół nas i w nas samych. Zasługą autora jest, że stawiając to zagadnienie stworzył sztukę, której bohaterowie są pełnokrwistymi ludźmi a ich postępowanie jest rzeczywiście głęboko ludzkie i prawdziwe.

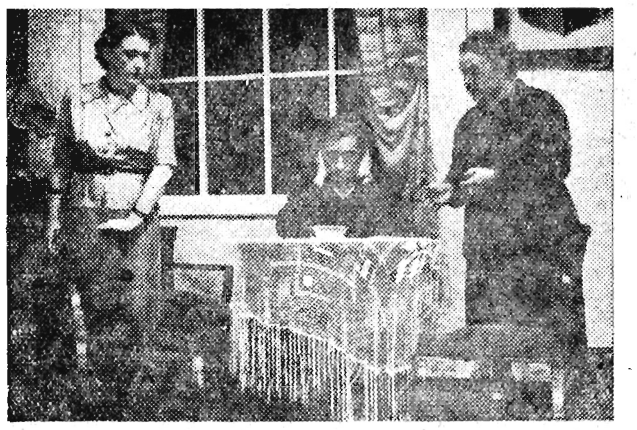

Krystyna Cichońska-Łobozińska, Lesław Różycki i Janina Wierzbicka w „Sprawie rodzinnej" na scenie „Fredreum".

Reżyser przedstawienia Stefan Żółtowski starał się wszystkie wątki podporządkować idei naczelnej utworu, wychodząc z tego w zasadzie obronną ręką.

Na czoło wykonawców wysunęła się trójka Kamińskich w osobach starego Kamińskiego (W. Górka), jego żony, Gieni (Wierzbicka) oraz ich młodszego syna, Tomka (L. Różycki). Aktorzy ci mieli role rzetelnie opracowane, przemyślane i grali bardzo dobrze. Do wyżej wymienionych z powodzeniem dostroiła się K. Cichońska-Łobozińska w roli młodziutkiej żony, Ireny, mimo że chwilami była zbyt powściągliwa w geście i mimice. Nie można pominąć ostatniego reprezentanta rodu Kamińskich, Feliksa (S. Frankowski) — był bardzo dobry w scenach traktujących o jego pracy zawodowej i społecznej, natomiast w scenach współżycia ze swoją młodą żoną był zbyt... oficjalny i urzędowy. Przyjemną choć nie pogłębioną należycie postać młodej aktywistki dała nam E. Rzeszutko w roli Gąsowskiej. Krzysztof Rostworowski — Z. Cichońskiego starał się oddać negatywną postać, chwilami bez większego powodzenia.

Wnętrze domu Kamińskich zaprojektowane przez H. Krupińską było wierne i typowe. Naprawdę gustownie dobrane były kostiumy, za wyjątkiem kostiumu starego Kamińskiego, który nie wiedzieć po co paradował po scenie w wąskich spodniach.

WIESŁAW GŁOWACZ

J. Krymiak

OCZAMI KORESPONDENTA

(GŁOS W DYSKUSJI)

Korespondentem „Nowin" jestem od przeszło dwu lat. Przez ten okres czasu stale obserwowałem korespondencje terenowe, umieszczane w „Nowinach Tygodnia", czy też na przemyskiej stronie mutacyjnej, podpisywane różnymi nazwiskami, inicjałami czy też pseudonimami.

Na podstawie dokonanej obserwacji mogę stwierdzić, że wielu korespondentów przestało pisać; artykuły z często spotykanymi kiedyś podpisami znikły ze szpalt naszego dziennika, jakkolwiek ci sami ludzie nadal mieszkają, pracują i działają na naszym terenie.

Dla człowieka, mającego wewnętrzną potrzebę pisania współpraca z prasą nie przedstawia zbyt wiele trudności. Życie obecne, pełne szlachetnych wysiłków, i wspaniałych osiągnięć nasuwa liczne tematy, które opracowane w formie artykułów są do redakcji przesyłane i wykorzystywane na łamach naszej prasy codziennej. Choć zdarza się, że los niektórych nadesłanych do redakcji artykułów czy też notatek pozostaje czasem niewiadomy. Jeśli zdarzy się to kilkakrotnie, zniechęcony i zdezorientowany korespondent przestaje pisać.

Każda korespondencja winna zawierać prawdę, ale posmak prawdy dla krytykowanego bywa zazwyczaj gorzki. Stąd też krytyczne artykuły ogłaszane w prasie wywołują przeważnie reakcję dla autora niekorzystną, a w ślad za tym pośrednie czy też bezpośrednie konsekwencje. Niektórym korespondentom przeciwności dodają bodźca do dalszej pracy, ale nie każdy z piszących posiada odpowiednią dozę silnej woli. Zdarzają się wypadki, że pomoc realna przychodzi za późno albo jest bezskuteczna i korespondent przestaje pisać. Kluby korespondentów posiadają na ten temat dokładniejsze dane.

Stąd wniosek, że korespondenci winni być otoczeni większą niż dotychczas opieką redakcji i ogniw partyjnych.

Tytuł „Nowiny Przemyskie", o którym wspomina z całą satysfakcją w swoim artykule Jan G. Fal przestał niestety istnieć. Są „Nowiny Rzeszowskie" czasem ze stroną mutacyjną przemyską, częściej z tzw. stroną „wspólną" ze skąpymi wiadomościami terenowymi. Był czas obfitych i licznych korespondencji z Przemyśla i powiatu, nie było natomiast dla nich miejsca. Obecnie miejsca jest więcej, ale nie ma na tyle materiału.

„Lokalny patriotyzm" winien być też do pewnego stopnia brany pod uwagę. Ogłoszenie artykułu „O starym Przemyślu" pod tytułem głównym: „Z przeszłości Ziemi Rzeszowskiej" jest błędem. Rzeszów obchodzi 600-lecie swego istnienia, a Przemyśl posiada patynę tysiąclecia.

W konkluzji należy nawiązać bezpośrednie czy też pośrednie kontakty pracowników redakcyjnych z dołowym aktywem, a wtedy „Nowiny Rzeszowskie" i ich kulturalno-oświatowy dodatek tygodniowy będą bardziej popularne i poczytne, a dla szerszego ogółu dostępne.

J. Krywiak

Czy wiecie?

1) W których miastach Rzeszowskiego król Kazimierz III zbudował lub przebudował zamki obronne?

2) Ile jest w Polsce miejscowości o nazwie Krosno?

3) W których większych miastach Polski istnieją ulice Rzeszowska i Przemyska?

Odpowiedzi

1) W Przemyślu, Sanoku i Lubaczowie.

2) Pięć: w pow. Radomsko, nad Wisłokiem, koło Warty, w pow. brańskim i nad Odrą.

3) Ul. Rzeszowska — Łódź, Hrubieszów, Warszawa; Przemyska — Warszawa, Hrubieszów.

CIEKAWE ODKRYCIE NAUKOWE NA

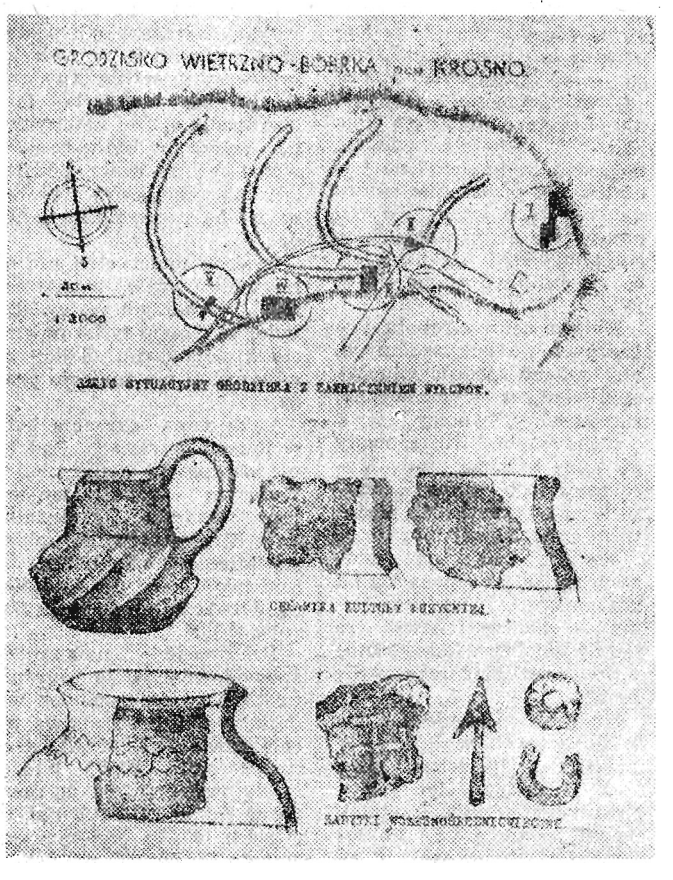

Już od kilku lat prowadzone są prace wykopaliskowe na grodzisku w Wietrznie-Bóbrce pow. krośnieńskiego, które uwieńczone zostały ciekawymi odkryciami naukowymi.

Stwierdzono, że na lewym brzegu Jasiołki, na górze wykazującej ślady starego osadnictwa ludności kultury łużyckiej, istniał w okresie wczesnośredniowiecznym potężny — na obszarze 3 ha — gród, zwany od leżącej u jego stóp wsi Wietrzniów czy Wietrznów.

Badania archeologiczne, historyczne i geologiczne wykazały, że na niewielkim podkowiastym majdanie grodu krzewiło się osadnictwo, o czym świadczy odkrycie palenisk, jam gospodarczych oraz takich wyrobów codziennego użytku, jak płaski przęślik gliniany, część krzesiwa i żelazny grot do strzały z zadziorem i tulejką — jedyny zabytek ruchomy, mówiący o militarnym charakterze stanowiska. Znaleziono tu również wiele fragmentów wyrobów ceramicznych, pochodzących prawdopodobnie z początku XII wieku, a wykonanych z gliny obficie schudzonej piaskiem, toczonych na kole i zdobionych z rzadka motywami linii falistej. Do rzadkości zaliczyć też można dna naczyń z ornamentyką, zwaną przez ludność słowiańską jarzenicą.

Ustalono, że grodzisko w Wietrznie-Bóbrce było graniczną warownią Polski, strzegącą szlaków komunikacyjnych z południa i od Przełęczy Dukielskiej ku północy oraz z zachodu na wschód tj. z Sącza przez Żmigród do Sanoka. W czasie walk z Tatarami gród ten został zrównany z ziemią i nie podźwignął się już nigdy.

Z brane w tym roku na grodzisku materiały pozwalają uczonym na coraz pełniejsze ustalenie chronologii i form dawnego osadnictwa na przedpolu Przełęczy Dukielskiej, co z uwagi na brak specjalnych badań archeologicznych we wschodniej połaci Karpat polskich posiada duże znaczenie naukowe.

Na podstawie rozmieszczonych palenisk, odkrytych w mieszkalnej części grodu wietrzniańskiego, zdołano odtworzyć po raz pierwszy dla grodu małopolskiego gęstość zabudowania i liczbę jego mieszkańców.

Z grodziskiem w Wietrznie-Bóbrce wiążą się liczne podania, mówiące m. in. o zapadłym tu przed wiekami mieście i kościele, z którego wykopane dzwony znajdują się obecnie na dzwonnicy kościelnej w Równem. Rzeczą jednak zastanawiającą jest, że o grodzie tym, którego wielkość i położenie świadczą o nieprzeciętnej roli, brak jest zupeł-

MIGAWKI historyczno literackie

Rzeczpospolita Łańcucka

„Ridendo castigo mores" — „śmiechem poprawiam obyczaje" — takie było hasło słynnej Rzeczypospolitej Babińskiej, towarzystwa literacko - satyrycznego, do którego należeli Mikołaj Rej, Jan Kochanowski i inni współcześni poeci. Tego rodzaju związki spotykamy jednak dużo wcześniej na ziemiach rzeszowskich. W 1450 istniało w Łańcucie „Franternitas sacerdotum" — bractwo kapłanów, które pod tą mistyfikacyjną nazwą kryło założenia humanistyczne i odrodzeniowe. Pierwsze to — obok Grzegorza z Sanoka — pierwiosnki nowej epoki w tej części kraju.

Potop zatrzymany

Miasta nasze mają szczególne szczęście do ocierania się o żywioły. Niegdyś, kilkadziesiąt tysięcy lat temu zatrzymał się w okolicach Przemyśla ogromny lodowiec. W XVII zaś wieku do okolic tych doszły fale „potopu" szwedzkiego, lecz niewiele wskórawszy, zaczęły się wkrótce cofać.

Na początku 1656 roku Karol Gustaw zajął Jarosław. Czarniecki upatrzywszy nieprzyjaciela zarządził atak, nakazując hufcom swym udawanie Tatarów. Szwedzi tak się tym zatrwożyli, że mnóstwo żołnierzy utonęło w Sanie. Było to pierwsze walne zwycięstwo Czarnieckiego.

Tymczasem szwedzki generał Duglas podszedł pod Przemyśl, ale napotkawszy warownię potężną niczym Zamość, zrezygnował ze zdobycia miasta. Począł więc cofać się na północ, aby połączyć się tam z siłami króla. Na to tylko czekał Czarniecki, który rzucił się w pogoń za wrogiem. Pod uciekającymi Szwedami załamał się lód na Sanie i znowuż utonęło ich kilkuset.

O wydarzeniach tych są większe wzmianki w „Potopie" Sienkiewicza.

Mechanizacja rolnictwa przed 100 laty

Jest już wprawdzie po żniwach, ale nie od rzeczy będzie przypomnieć, jak to nasi przodkowie galicyjscy próbowali ułatwić sobie ciężką pracę na polu. Oto wiadomość, którą zamieściła prasa w 1857 roku.

„Niektóre pisma donosiły już o żniwiarce wynalezionej przez ks. Podlasieckiego. Próby z tą maszyną odbywały się świeżo przez trzy dni w przemyskim. Maszyna ta żęła wybornie zboże prostostojące, skręcone od burzy i całkiem nawet położone. Cięła nawet trawę i koniczynę. Jest bardzo lekka, tak iż ją obciążać musiano. Ciągnie ją przez cały dzień bez poprzęgania jeden koń. Przy pomocy dwóch ludzi żęła dziennie po 7 kóp. Wyrobiona była siekierą i przy pomocy prostego wiejskiego kowala. Robota z materiałem kosztowała 10 złr. w. a. ks. Podlasiecki podał o przywilej na tę maszynę. Słyszeliśmy od znawców, że zasada, na której zbudowana jest ta żniwiarka jest tak prosta, iż trudno pojąć dlaczego tak długo nikt na ten prosty pomysł nie wpadł".

Co to jest Bełkotka

Dawni bywalcy Iwonicza zetknęli się zapewne z ciekawą osobliwością tego uzdrowiska. Było nią płonące źródło, które oglądane wieczorem w ciemności leśnej, wydawało głośny bulgot, wywołując tym u przybyszów wrażenie grozy i niesamowitości. O Bełkotce tak pisał Wincenty Pol:

W cieniu tych lasów coś tak szemrząc słodko
Dziś jak przed wieki witasz nas Bełkotko
Czysty się płomień z tych nurtów dobywa,
Coś jak natchnienie przez duszę przepływa.

150-tysięczny Przemyśl

W czasie pierwszej wojny światowej, w trakcie oblężenia Przemyśla na początku 1915 roku znajdowało się w nim blisko 150 tysięcy ludzi. Liczba to gigantyczna i nigdy w kronikach nie notowana.

Z sumy tej jednak na wojsko przypadało około 120 tysięcy.

Sanok — ośrodkiem wydawniczym

Stary Sanok chlubi się nie tylko swoim Grzegorzem. Miasto posiada duże tradycje kulturalne. I tak na przykład w latach 1855-57 istniało tu wydawnictwo „Biblioteka polska" założone i prowadzone przez Kazimierza Józefa Turowskiego. Administracja i księgarnie znajdowały się w Przemyślu. Placówka ta, dostarczając mieszkańcom taniej i ciekawej książki, dobrze zapisała się w historii Galicji.

JACHSZARONI

L. Ławrowski

główny baletmistrz Teatru Wielkiego ZSRR

Nakręcamy film „Romeo i Julia"

Ze wznoszącego się wysoko nad Jałtą Wzgórza Czajnego rozpościera się przepiękny widok na Morze Czarne i malownicze krymskie miasto-uzdrowisko. Na wzgórzu tym dekoratorzy wytwórni filmowej „Mosfilm" wybudowali plac Werony z jego wspaniałymi pałacami i wybiegającymi zeń średniowiecznymi uliczkami.

Są to dekoracje do nakręcanego przez „Mosfilm" kolorowego filmu-baletu „Romeo i Julia". Film reżyseruje L. Arnsztam, operatorami są A. Szelenkow i Czen Ju-lan.

Z Moskwy do Jałty przybyło 125 artystów baletu Teatru Wielkiego ZSRR, studenci Szkoły Teatralnej im. Szczepkina i Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej. W mieście rozklejono plakaty, zapraszające stałych mieszkańców Jałty i kuracjuszy do wzięcia udziału w scenach masowych. Amatorów zgłosiło się bardzo dużo, to też mogliśmy dobrać odpowiednich wykonawców.

Porywające jest zadanie stworzenia pierwszego radzieckiego filmu-baletu. Zamiast mechanicznego przenoszenia na taśmę całego spektaklu, który trwa około trzech godzin, tworzymy film, którego wyświetlanie zajmie półtorej godziny. Wraz z reżyserem Arnsztamem staramy się wykorzystać w swej pracy wszystkie specyficzne możliwości, jakie daje sztuka filmowa. Z przedstawienia baletowego wybieramy sceny i epizody najciekawsze, najbardziej wyraziste. Wiele scen ukazujemy zupełnie inaczej, niż w teatrze. Scenom starć ulicznych nadajemy znacznie większy rozmach, podkreślając ich napięcie i gwałtowność. Również sceny masowe karnawału ludowego ujęte będą po nowemu.

W filmie biorą udział główni wykonawcy przedstawienia baletowego, artyści Teatru Wielkiego — Ułanowa, Żdanow, Jermołajew, Korień, Raduński i inni.

W grudniu zakończymy nakręcanie filmu, który wkrótce potem wejdzie na ekran. Widzowie radzieccy, miłośnicy sztuki choreograficznej ocenią wówczas naszą pracę. Dzięki filmowi przepiękny balet Prokofiewa w wykonaniu najwybitniejszych radzieckich mistrzów tańca będą mogły poznać najszersze rzesze publiczności.

(Wg „Izwiestii", nr 217)

Bohomazy rzeszowskie
(Do art. Zdzisława Furmana pt. „Zróbcie byle co, byle tanio")

GRODZISKU W WIETRZNIE-BÓBRCE

nie wzmianek w piśmiennych źródłach historycznych.

Pierwsza dopiero o istnieniu wsi Wietrzno spotyka się w dokumentach z drugiej połowy XIII wieku. Wieś ta była wówczas własnością klasztoru Cystersów z Koprzywnicy, posiadającego nad Jasiołką i Wisłokiem duże posiadłości ciągnące się od okolic Dukli przez Jasło aż po Strzyżów w pow. rzeszowskim.

Podjęte w ramach robót archeologiczno - konserwatorskich prace poszukiwawcze, mające na celu odnalezienie wczesnośredniowiecznych punktów obronnych i osad otwartych w Równem, Krośnie, na słynnym zamku — zamczysku w Odrzykoniu, we Frysztaku, Kobylu i Łączkach Jagiellońskich, nie dały pozytywnych rezultatów, dostarczając jedynie materiałów późnośredniowiecznych. Poważny natomiast i nieoczekiwany plon naukowy przyniosły badania prowadzone nad górnym Sanem, gdzie stwierdzono istnienie wczesnośredniowiecznych punktów obronnych w Zwierzyniu i Haczewie — grodzisk najdalej wysuniętych na południe Polski w Tarnawie Górnej pow. leskiego, Sanoku, Trepczy pow. sanockiego oraz w Temeszowie i Pawłokomie pow. brzozowskiego.

Miejscowości te, leżące na lewym brzegu Sanu, tworzą łańcuch grodzisk, będący niewątpliwie fragmentem wczesnośredniowiecznego systemu obronnego doliny tej rzeki.

Najokazalszym i najpotężniejszym jednak obiektem z tego łańcucha jest Trepcza posiadająca, podobnie jak Wietrzno-Bóbrka cztery doskonale zachowane wały otaczające niewielki owalny majdan.

Ciekawe rezultaty rokują wreszcie badania prowadzone nad środkowym i dolnym Sanem, a m. in. w Przemyślu i Jarosławiu, które wykazały, że wczesnośredniowieczny gród jarosławski nie leżał w miejscu późniejszego zamku, lecz nieco dalej w obrębie dzisiejszych murów klasztornych, a gród przemyski na wzniesieniu położonym na prawym brzegu Sanu.

Powracając do prac, prowadzonych na grodzisku w Wietrznie-Bóbrce, którego wcześniejsze dzieje okrywa tajemnica, stwierdzić można, że w okresie największego rozszerzenia dzierżaw ruskich ku zachodowi, Wietrzno, leżące na lewym brzegu doliny Jasiołki było pograniczną osadą polską.

W tym świetle wyraziście występuje strategiczny charakter warowni w Wietrznie-Bóbrce, który jak się okazało leżał w pewnym okresie nie tylko na granicy polsko-ruskiej i na trakcie, wiodącym z południa ku północy, ale przypuszczalnie i na ważnym szlaku handlowym, biegnącym z zachodu na wschód, z Sącza na Biecz, Żmigród i Sanok. Jest też bardzo prawdopodobne, że owym szlakiem ruskim ciągnęły wyprawy o charakterze militarnym, jak o tym świadczy spustoszenie przez Tatarów wsi Umieszcz, położonej o 20 km. na zachód od Wietrzna i nazwa leżącej w sąsiedztwie grodziska wsi Wrocanka, pochodząca od średniowiecznych wrót, bram.

Nasuwa się tylko jedno pytanie. Czy warownia w Wietrznie-Bóbrce powstała po zajęciu przez Ruś Nadsania i lewobrzeża Jasiołki, a więc czy wyrosła z konieczności obrony nowej linii granicznej czy też istniała już dawniej?

Rozwiązania tego problemu oczekiwać należy po przeprowadzeniu dalszych badań archeologicznych, które być może pozwolą na dokładniejsze określenie czasu trwania grodu w Wietrznie-Bóbrce.

TADEUSZ OSTROWSKI

Zdzisław Furman

„ZRÓBCIE BYLE CO, BYLE TANIO"

Głos w dyskusji

W związku z artykułem St. Witowskiego, nasuwają mi się pewne uwagi, które z racji, że nie jestem członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków, będą może bardziej obiektywne. Zgadzam się z tym, że jest źle, nawet bardzo źle w tej dziedzinie naszego życia kulturalnego. Przyczyny wysuwane przez ob. Witowskiego są słuszne, tylko że nie jedyne. Ob. Witowski boleje nad opinią o plastykach rzeszowskich, że „żyją kantem".

Niestety ta opinia bywa nierzadko uzasadniona; stara się bardzo o to zarząd rzeszowskiej Delegatury ZPAP, który w ostatnich pracach, w związku z wystawami w Rzeszowie, wykonanych przez ZPAP wykazał wiele talentu — ale handlowego. Występował mianowicie (bezprawnie zresztą) jako przedsiębiorstwo, a jego członkowie, nie mogąc wykonać (a może i nie umiejąc), prac, których się podjęli, najęli studentów ASP z I roku i „nimi prace te wykonali".

Określenie plastyk jest pojęciem bardzo szerokim, obejmującym szereg specjalności, jak malarstwo, rzeźba, grafika propagandowa, architektura, scenografia, włókiennictwo i inne, a tak się złożyło, że rzeszowska delegatura składa się, jak dotąd głównie z malarzy stalugowych, a więc ludzi, którzy z racji swego wykształcenia bardzo mało mają wspólnego z grafiką użytkową.

Delegatka z Ministerstwa Kultury i Sztuki „widziała" w Rzeszowie tylko jednego plastyka. Nic dziwnego, przecież plastyka ocenia się po jego dziełach, a Rzeszowie nie było od dawna żadnej wystawy, żadnej okazji do pokazania swojego dorobku.

Z tym dorobkiem też zresztą jest na ogół krucho. Warunki mieszkaniowe są tego rodzaju, że uniemożliwiają wszelką pracę, a władze kwaterunkowe, albo nie znają, albo nie respektują ustawy o dodatkowym metrażu dla ludzi pracujących twórczo, no i stalugi czekają w piwnicy, aż coś się w tej sytuacji zmieni.

Najgorzej przedstawia się rzecz ze zleceniodawcą, z dyrektorami przedsiębiorstw, kierownikami instytucji, referatów propagandy itp., którzy w nawale pracy nie mają czasu na sztukę.

A szkoda, mają przecież tyle okazji, ażeby wiedzieć co się w „świecie sztuki" dzieje. Jeżdżą przecież często do takich ośrodków, jak Warszawa czy Kraków. A może uważają, że tam jest inny „świat", a tutaj: (cytuję dosłownie) — „zróbcie byle co, byle tanio, żeby się do nas Komitet nie przyczepiał, że nic nie zrobiliśmy" — i czy można się jeszcze dziwić, że ludzie z Rzeszowa uciekają.

Jednym słowem — jest źle. Czy może być lepiej? Mogłoby być, gdyby do pracy kulturalnej, którą nie wiadomo dlaczego, uważa się za pozbawioną odpowiedzialności, nie kierowano często ludzi nie nadających się już do innej pracy.

Jednym słowem — albo nic z ciebie nie będzie, albo jeszcze może kierownik referatu kulturalnego, czy Domu Kultury. Tymczasem to nieprawda; praca kulturalna jest niezwykle odpowiedzialna (wskazują na to klasycy marksizmu, a szczególnie Lenin) — praca ta wymaga ludzi przygotowanych ideologicznie i fachowo, którzy mogliby pracować z pełną odpowiedzialnością.

Druga sprawa, to reorganizacja pracy w ZPAP. Należałoby tutaj zmobilizować wszystkich plastyków należących i nie należących do Związku, ażeby plastycy rzeszowscy mogli podołać zadaniom, jakie na nich przypadają w budownictwie socjalistycznym, co w rezultacie przyniesie ogromne korzyści także i samym plastykom, dzięki wymianie doświadczeń czy nawiązywaniu współpracy. Istniejący obecnie Zarząd Delegatury musi przyjąć na siebie odpowiedzialność za dokonanie tej reorganizacji. A praca ta nie będzie łatwa, bo nie można czekać na inicjatywę, lecz trzeba z nią wyjść.

Możliwe, że wtedy okaże się potrzeba stworzenia okręgu rzeszowskiego, zamiast dotychczasowej Delegatury ZPAP-u krakowskiego, to jest sprawa do dyskusji.

Tu przypiąć Tam przytatać

Przeciwnicy szablonu

Pracownicy Zakładu Sieci Elektrycznych w Gorlicach są zdecydowanymi przeciwnikami szablonu. Uważają oni, że oświetlanie ulic w porze nocnej rozprasza miły romantyczny nastrój. Dlatego też pozwalają na to, że latarnie przy ul. Stalina palą się tylko we dnie, natomiast nigdy w nocy.

Na podst. koresp.

A. Mikulickiego opr. (a. r.)

Romantyczna pielęgniarka

Urocze są noce wrześniowe, a robota nie zając. — Wychodząc z tego założenia, pielęgniarka ambulatorium lekarskiego przy WSK w Dębicy, Danuta Składanowska udała się na „rendezvous" w czasie swego dyżuru nocnego.

Był i księżyc i ciepły wietrzyk i niebo usłane gwiazdami...

Niestety, wszystkie te uroki okazały się słabym argumentem przeciwko narzekaniom i pogróżkom, rzucanym pod adresem pielęgniarki przez pacjentów, przybywających do ambulatorium.

Nieczuli i mało romantyczni ludzie.

(a. r.)

„Odpowiednia" pora

Nauka w godzinach wieczornych wpływa ujemnie na wzrok i system nerwowy. Dlatego też kierownik sklepu CHPD w Krośnie postanowił przeprowadzić szkolenie swoich pracowników na temat BHP w godzinach przedpołudniowych. Ponieważ jednak zbyt trudno jest pogodzić naukę z obsługą klientów — ekspedienci zrezygnowali z tego ostatniego zajęcia. Aby uniknąć ewentualnych nieporozumień zamknęli oni po prostu sklep „na cztery spusty".

— Przyjdźcie, ale po szkoleniu — odpowiadają klientom, ustawiającym się cierpliwie w „ogonek" przed zamkniętym sklepem.

(a. r.)

Tadeusz Krawiec

LOJALNY OBYWATEL

Mac Gowgan (czytaj: Gałgan) od godziny siedział już w barze, w nastroju faceta, który spodziewa się za chwilę dostać w zęby. Od czasu do czasu barman uwijający się za bufetem spoglądał nań spode łba i coś mówił niektórym gościom, wskazując nań wzrokiem. Goście ci zazwyczaj śpiesznie opuszczali lokal, przy wyjściu wpijając się oczami w Gowgana. Mac Gowgan nie zwracał na to uwagi. Był w rozpaczy, tydzień temu szef dał mu wyraźne polecenie, a on go nie wypełnił. Ale jak, u diabła, miał wypełnić! Ludzie zmądrzeli. Czy to dziwne? Nawet głupia mucha, która raz wyrwie się z muchołapki, drugi raz do niej nie wpadnie. A co dopiero ludzie!

Na przykład dziś. Przysiadał on się do rozmaitych gości i — nic. Część z nich mówiła po prostu:

— Odczep się pan, inni w ogóle milczeli, jeden gość na jego pytanie odpowiedział: ładna pogoda jutro może być deszcz, kwitną drzewa itp... a inny wręcz oświadczył: — Nie gadaj pan do mnie bo ja jestem od urodzenia głuchoniemy...

Niechby, u licha, sam boss spróbował coś wyciągnąć od kogoś, nie mówiąc już o znalezieniu takiego faceta.

Nagle Mac Gowgan ożywił się. Do baru wszedł mężczyzna w średnim wieku ubrany niedbale, o rozmierzwionych włosach, zdefasonowanych butach i podniósłszy wysoko rękę powiedział głośno: heil Mac Carthy! Nikt z gości nie odpowiedział, tylko barman mruknął: — a pocałuj mnie gdzieś, co przybyły przyjął za dobrą monetę i usadowił się przy małym stoliku.

W pięć minut później Gowgan siadł bezceremonialnie obok przybysza i nachyliwszy się szepnął:

— Pańskie powitanie dziwi mnie. Przecież Mac Carthy to największy łobuz.

Gość poderwał się.

— Milcz pan — rzucił — Mac Carthy to największy człowiek od czasu Hitlera i Mussoliniego.

Mac Gowgan uśmiechnął się sceptycznie. — A te łowy „czarownic" — spytał.

— Nie czarownic a czerwonych!

— Czerwoni chcą pokoju...

— Żeby kwiat naszego narodu, milionerzy, nie mieli zysków.

— Robotnicy otrzymują głodowe płace!

— To hołota. Ich obowiązkiem jest pracować na polityków i bankierów...

* * *

Mac Gowgan wpadł podniecony do gabinetu szefa.

— Jest, jest — wołał — mam lojalnego obywatela. — Przyprowadziłem go tu! Szef podskoczył na swym fotelu. — Co, gdzie — wyjąkał — niemożliwe... Mac Gowgan począł gorączkowo zdawać relację... nawet sam prezydent — kończył — nie mógł lepiej odpowiadać na moje pytania. Uważa, że obrońcą „wolności" są USA, że pakt atlantycki, to pakt obrony, że „latające talerze" wypuszczają czerwoni... krótko mówiąc wierzy w naszą propagandę...

— Dobra — powiedział szef — idziemy do niego.

Przeszli przez dwa pokoje i zatrzymali się w trzecim obszernym, znajdowało się tam dwóch policjantów i gość z restauracji.

Szef spojrzał i stanął jak wryty twarz jego bladła to zieleniała (ze względu na piastowany urząd, szef nawet z twarzy wyeliminował kolor czerwony).

— Co? — ryknął po chwili — to jest ten lojalny obywatel?

— Tak — wyjąkał Gowgan — to on właśnie...

— Ja ci dam łobuzie! — szef podsunął mu pod nos ściśniętą pięść — wiesz kto to jest?! — i nie czekając odpowiedzi podszedł do gościa z restauracji i wrzasnął mu w twarz! —

— Mac Carthy to największy osioł!

Gość podskoczył jak na sprężynach.

— Milcz pan — wybuchnął — bo zabiję!

— A ktoś ty taki — słodko spytał szef.

— Ja właśnie jestem Mac Carthy — gość dumnie wyprężył pierś.

Mac Gowgan osłupiał, policjanci podnieśli się z miejsc.

Ale szef wyjaśnił sytuację. — Nic, bratku — powiedział — ty nazywasz się Fred Flym i jesteś wariatem. Tak, tak, rok temu pracowałeś tu u nas w FBI i dostałeś bzika. Musieliśmy cię oddać do zakładu dla obłąkanych. Ten łobuz Gowgan pracuje na twoim miejscu.

— Jak ci się udało uciec z zakładu, powiedz-no?

— Pan się myli, rzekł gość — jestem Mac Carthy i stanie pan przed komisją.

— Precz — ryknął szef i zwrócił się do policjantów — zawieźcie go do zakładu Plumkinsa — i niech mi go pilnują, bo jak nie, to ja ich pozamykam!

Później szef spuścił głowę i szeptał w rozpaczy: — Gdzie ja znajdę lojalnego obywatela, chyba wśród wariatów.

*Christo Radiemskij *)* Tłum. A. Ochocki

LIS i JEŻ

Lis spotkał kiedyś Jeża:
— Już dawno chciałem, wierzaj,
Puścić w niepamięć nasze waśnie
I właśnie
Dziś moment nadszedł wyśmienity.
Wpierw jednak zechciej mi wyjaśnić,
Dlaczego, gdy cię tylko spotkam,
Zamiast przystroić w uśmiech gębę,
Ty się od razu zwijasz w kłębek,
Iglami gęsto tak pokryty,
Jak szczotka.
Czy w rzeczy samej
Ciągle mamy
Jak dwaj wrogowie z sobą żyć?
Czy by nie można między nami
Zadzierżgnąć szczerych uczuć nić?
Po co mnie straszysz swym pancerzem?
On mnie po prostu onieśmiela...
Strząśnij te igły, wtedy szczerze
Obejmę cię, jak przyjaciela!
Jeż na to:
— Cel mój niedościgły
Przyjaźni naszej wykuć zręby,
Lecz ja otrząsnę wtedy igły,
Gdy ty usuniesz sobie zęby!

*) Wybitny poeta bułgarski, autor wierszy publicystycznych, satyr i bajek, za które otrzymał dwukrotnie nagrodę państwową, jeden z najaktywniejszych bojowników o socjalim.

Nie trudno zgadnąć

1. ELIMINATKA GEOGRAFICZNA

Z każdego szeregu liter należy skreślić nazwę jednego miasta, zaznaczonego kółkiem na fragmencie mapy Polski. Pozostałe litery czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

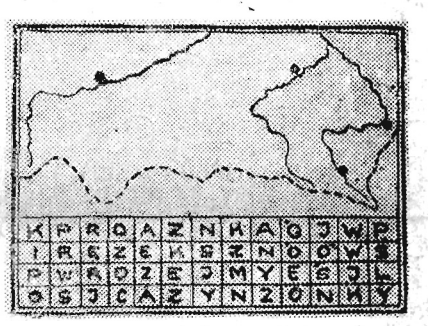

K	P	R	Q	A	Z	N	R	A	G	J	W	P
I	R	E	Z	E	K	S	Z	N	O	O	W	Z
P	W	A	O	Z	E	J	M	Y	E	S	J	L
O	S	J	C	A	Z	Y	N	Z	O	N	K	Y

* * *

2. ŁAMIGŁÓWKA

Ile waży całe zwierzę, jeżeli ciężar jego głowy wynosi dwie jednostki wagi, ogona tyle co głowy i połowy tułowia zaś tyle co głowy i ogona?

A może kto z czytelników odważy się też powiedzieć, z jakiego by gatunku owe zwierzę być mogło?

* * *

Rozwiązanie zadań: Z nr. 27 (226) — 1. „Jaka praca — taka płaca", 2. a) przepołowić poziomo liczbę 1888, b) przepołowić poziomo liczbę rzymską XI, c) liczby rzymskie IV i IX.

Z nr. 28 (227) — Telefonista musiał łączyć aparaty 15 razy.

Nagrody otrzymują: Z nr. 27 (226) Lidia Pikul z Glinika Mariampolskiego, Nutowska Teresa z Woli Rafałowskiej i Maria Beigert z Przemyśla, z nr. 28 (228) Maria Wierzbicka z Przemyśla, Maria Regulina z Krakowa i Alicja Butrym z Przemyśla.

Z nr. 30 Tadeusz Musiałek z Krakowa, Maria Kupiecowa i Tadeusz Trymbulak z Rzeszowa.

Objazdowy teatr korespondentów

wzruszony widokiem poniewierającego się sprzętu świetlicowego w korytarzu budynku gromadzkiej świetlicy w Soninie pow. łańcucki wystawia w związku z tym sztukę FELSTA pt. Gdzieżeś się świetlico podziała, gdzie?

Występują: PRZEWODNICZĄCY PREZYDIUM GRN W ŁAŃCUCIE - WSI
„DZIAŁACZ KULTURALNY"
MŁODZIEŻ ZORGANIZOWANA I NIEZORGANIZOWANA.

ODSŁONA I

PRZEWODNICZĄCY: Nasza młodzież to bardzo porządna młodzież. Przykładnie spędza wolne chwile od pracy, nie chuligani.

„DZIAŁACZ KULTURALNY": Co racja, to racja. W dużej mierze pomaga w tym świetlica. Tą świetlicą musimy się bardziej zaopiekować i stworzyć młodym jeszcze lepsze warunki.

PRZEWODNICZĄCY: Już i ja o tym myślałem. Coś trzeba zrobić.

ODSŁONA II

„DZIAŁACZ KULTURALNY": Wasz pomysł z przeniesieniem lokalu Gminnej Rady do świetlicy był dobry. Świetlicy dodaje powagi jak jest w niej urzędowa świetlica. Wprawdzie mruczą w kole ZMP, że nie tak powinno być, ale kto by tam wszystkim wygodził.

PRZEWODNICZĄCY: Nie chwalcie mnie tyle. Wasza zasługa też jest w tym...

ODSŁONA III

MŁODZIEŻ ZORGANIZOWANA I NIEZORGANIZOWANA: (śpiewa) Gdzieżeś się świetlico podziała, gdzie?

KURTYNA

Trudno dojrzeć

W sali przemyskiego klubu TPPR widnieje napis „Palenie na sali surowo wzbronione".

Bardziej spostrzegawczy twierdzą, że trudno go dojrzeć spoza kłębów dymu tytoniowego...

Fraszki

Skorpion

Zrozumieć to mało

Pilnie wysłucha ostrych słów krytyki,
Po czym radośnie oświadczy każdemu:
„Z twórczej krytyki są dobre wyniki".
...A w przedsiębiorstwie wszystko po dawnemu.
Gdy ktoś to samo stale mówi wszędy,
To tak jak w jeden wciąż uderzać klawisz:
Zamiast się chwalić, żeś zrozumiał błędy,
Lepiej się pochwal, kiedy je naprawisz!

Obraził się

Pan naczelnik z oburzenia zbladł,
Pan naczelnik śmiertelnie obraził się za to,
Że nazwali go starym biurokratą,
Choć trzydzieści zaledwie ma lat.

Dzieje pewnego podania

W podaniu stwierdził, że z domem źle jest,
Do ZBM-u je zaniósł,
Po roku najpierw runęły nadzieje,
A po nich — sufit w mieszkaniu...

Zrozumiał

Podjął hasło oszczędzania
(Wie co to dziś znaczy)
I oszczędza bez wahania
Ale... siebie w pracy.

Jeśli lubisz, to przeczytaj

W roku bieżącym cały świat kulturalny obchodzi uroczyście 50 rocznicę śmierci wielkiego pisarza rosyjskiego, Antoniego Czechowa, autora niezrównanych utworów humorystycznych, mistrza krótkiej, a niezwykle plastycznej w swej zwięzłości noweli, twórcy realistycznych dramatów, których siła leży nie w ruchu akcji, ale w prawdzie dialogu i w lirycznym nastroju („Mewa", „Trzy siostry", „Wuj Wania", „Sad wiśniowy").

J. Krywiak